



K.C. LYNN

Mężczyzna
z honorem

ON MA JUŻ JEJ SERCE. CZY ODDA JEJ SWOJE?

WALKA Z ROZSĄDKIEM

MĘŻCZYŻNA Z HONOREM #3



Tytuł oryginału
Resisting Temptation
Copyright © 2014 by K. C. Lynn
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Joanna Tykarska
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-835-9

K. C. LYNN

WALKA Z ROZSĄDKIEM

MĘŻCZYŻNA Z HONOREM #3

TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LENDĄ

OŚWIĘCIM 2022

Dedykacja

Tę książkę dedykuję moim słodkim Babeczkom. Dziękuję Wam, drogie Panie, za przeogromne wsparcie, które mi bezustannie okazujecie. Jesteście dla mnie bardzo ważne. XO

PROLOG

Cade

W wieku piętnastu lat

Leżę na łóżku, rozmyślając o bójce z Clayem Rogersem sprzed paru godzin. Adrenalina ciągle jeszcze płynie w moich żyłach. Ostatni raz dałem się wkręcić na imprezę dla lalusiów z dobrych domów i gwiazdorów szkolnych drużyn sportowych. Rogers miał szczęście, że skończyło się tylko na złamanym nosie i rozciętej wardze. Może następnym razem się zastanowi, zanim zacznie kłapać dziobem na temat mojej rodziny

Wiem, że mój ojciec był alkoholikiem z zamiłowaniem do przemocy, a matka jest ćpunką. Nie potrzebuję, żeby mi o tym przypominać. Nigdy nie zapomniałem, skąd się wywodzę. Jak mam zapomnieć, jeśli na co dzień żyję w tym piekle. Mój stary może i jest już martwy, ale mam jego DNA. W najgłębszych zakamarkach mojej duszy czai się ten sam mrok, który był także w nim. Ale wiem, że nigdy nie stanę się taki jak on. A już na pewno nie taki jak moja matka.

Nie, nie matka... Maria. Nie zasługuje na miano „matki”.

Czasem myślę, że jest jeszcze gorsza niż on. Potrafił skatować mnie tak, że przez wiele dni nie byłem w stanie wstać z łóżka, a ona miała to w dupie. Nigdy nie potrafiła się mu postawić.

Któregoś dnia ten dupek nawalił się jak stodoła, po czym rozjechał swój samochód na drzewie. To było najlepszą rzeczą, która spotkała tę rodzinę. Sądziłem, że to ją postawi do pionu i że wreszcie zacznie być dla nas prawdziwą matką, ale się myliłem.

Do niedawna rzadko pracowała. Była zbyt zajęta uganianiem się za każdym frajerem, który mógł załatwić jej działkę. Ja miałem się opiekować młodszą siostrzyczką Mią.

W zasadzie tylko z jej powodu nadal tu jestem. Dla niej mogę się poświęcać do końca moich dni.

W drzwiach staje Mia, jakbym przywołał ją w myślach. W mroku ledwo mogę dostrzec jej drobną postać.

– Cześć, paskudo. Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Mogę znowu spać z tobą?

To już czwarta taka noc w tym tygodniu. Zwykle nawet nie słyszę, gdy przychodzi. Po prostu budzę się rano z Mią wtuloną w moją pierś albo plecy. To do niej niepodobne i zaczyna mnie martwić. Ale nie mogę jej odmówić.

– Jasne, chodź.

Robię miejsce dla jej drobnego ciała przy swoim, wielkim. Jestem większy niż moi rówieśnicy. Mam to po moim starym – jedyne, za co jestem mu wdzięczny. Mia za to na odwrót – jest drobniejsza niż większość siedmiolatek. Do tego przeurocza, niewinna i czysta. Nie ma w niej choćby odrobiny mroku. Jesteśmy całkowitymi przeciwieństwami. Ale jest najlepszą częścią mojego życia. Jest dla mnie wszystkim.

Ogarnia mnie poczucie winy, że nie jestem w stanie nas stąd wyrwać, zabrać jej od Marii. Moja matka mówi, że wkrótce wszystko się zmieni, że jej nowy facet pomoże jej wejść na nową drogę, *boską drogę*.

Jasne.

To zwykły świr. A Maria jest szurnięta bardziej niż on, jeśli myśli, że zechcę mieć z nim coś wspólnego. Podśluchałem, jak rozmawiali, że zamieszkamy z nim na jakimś pustkowiu. To jakieś zupełnie popieprzone miejsce na kompletnym odludziu. Myślałem, że jest amiszem¹ czy coś w tym stylu, ale Mia mówi,

¹ Amisze – protestancka wspólnota religijna żyjąca według bardzo tradycyjnych zasad, odrzucająca zdobycze nowoczesności (przyp. tłum.).

że nie. Nie wiem, jakie ma plany, ale na pewno ani ja, ani moja siostra nie będziemy ich częścią.

Mia zwiija się w kłębek, a następnie wtula we mnie, ściskając swojego różowego, pluszowego króliczka, z którym się nie rozstaje. Wygrałem go dla niej w ubiegłym roku w wesołym miasteczku – to najlepiej wydane pięć dolarów w całym moim życiu.

Patrzy na mnie wielkimi brązowymi oczami. Z boku jej twarzy wisi biała kokardka do włosów, w której zawsze spi.

– Co się dzieje, mała? Powiedz mi.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu nie mogłam zasnąć.

– Na pewno tylko o to chodzi? Ostatnio często się to zdarza.

– Na pewno.

Nie wierzę jej, ale nie naciskam. Na pewno powie mi, gdy będzie gotowa. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyci.

Zapada cisza. Wydaje mi się, że zasnęła, ale okazuje się, że nie.

– Wierzysz w Boga, Cade? – szepcze znów do mnie.

Zaskoczyło mnie to pytanie. Umysł, jeszcze przed chwilą trochę zamglony przez alkohol, zaczyna odzyskiwać zdolność jasnego myślenia. Po chwili namysłu postanawiam odpowiedzieć szczerze.

– Nie wiem. Nigdy specjalnie się nad tym nie zastanawiałem. Czasem myślę, że może faktycznie Bóg jest, a czasem, że go nie ma.

Jaki Bóg pozwoliłby mojej słodkiej, małej siostrzyczce tkwić w tym piekle?

Rozumiem wpuszczenie w taki kanał mnie, ale Mię? Zasluguje na wszystko, co najlepsze na tym świecie, a nie na taką matkę jak Maria.

– Dlaczego pytasz? – mówię, przypatrując się jej.

– Pan Charles mówi, że jest wybrany i że Bóg przemawia przez niego. Powiedział, że musimy robić, co każe nam Bóg, bo inaczej nie pójdziemy do nieba.

Wiedziałem. Pieprzony świr.

– To świrus, Mia, okej? Facet jest stuknięty.

To w sumie oczywiste, skoro Maria się z nim spiknęła.

– Mama każe mi iść jutro rano do kościoła. Pójdiesz ze mną?

Wzdycham ciężko, zastanawiając się, jak jej delikatnie odmówić.

– Proszę, Cade – błaga. – Ja... ja nie bardzo go lubię.

Słyszac strach w jej głosie, napinam ciało.

– Dlaczego? Czy zrobił albo powiedział coś niemilego?

Jeśli tak, skopię mu dupę.

– Nie – odpowiada po dłuższej chwili. – Po prostu go nie lubię. A mama każe mi iść tam jutro samej, bo musi pracować. Proszę, chodź ze mną.

Patrzę w szeroko otwarte, pełne nadziei oczy Mii i wiem, że nie mogę jej zawieść.

– Nie martw się, pójdę.

I porozmawiam sobie z tym dupkiem o pierdołach, jakie wygaduje. Powiem mu też, że nigdy nie będziemy częścią jego popapranego życia. Nasze własne jest już wystarczająco porąbane.

– Dzięki, Cade. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Obejmuje mnie w pasie i przykłada głowę do mojej nagiej piersi.

– Nie ma za co, mała.

Znów zapada cisza. Zaczynam odpywać w objęcia Morfeusza, ale wyrywa mnie z nich kolejne pytanie Mii.

– Myślisz, że jestem wystarczająco dobrą dziewczynką, żeby pójść po śmierci do nieba? – szepcze.

Gwałtownie otwieram oczy, moje ciało znów tężeje.

Przysięgam, że porządnie skopię dupę temu świrowi.

– Tak, Mia. Jeśli ktokolwiek miałby pójść do nieba, to na pewno ty.

Wtula się we mnie mocniej, najwyraźniej usatysfakcjonowana odpowiedzią.

– Kocham cię, Cade.

– Ja też cię kocham. Nie martw się jutrem. Pójdę tam z tobą.
Wszystko będzie dobrze.

Wtulona we mnie potakuje głową i więcej się nie odzywa.

Zanim zapadnę w głęboki sen, słyszę jeszcze jej szept:

– Przepraszam.

Następnego ranka budzę się z nieprzyjemnym posmakiem w ustach i pulsującym bólem głowy. Obracam się z jękiem i nagle zamieram, przypominając sobie, że obok mnie śpi Mia. Rozglądam się, ale nigdzie jej nie ma. Patrzą na zegar. Już dziesiąta.

Szlag!

Zrywam się w panice, zakładam wczorajsze ubranie, po czym biegnę do kuchni. Maria nalewa sobie kawę. Wygląda gorzej, niż ja się czuję.

– Gdzie Mia? – pytam.

Ignoruje moje pytanie. Wywala na blat całą zawartość swojej torebki, aż wreszcie udaje jej się znaleźć to, czego szukała. Chwyta fiolkę, wysypuje na rękę dwie aspiryny, wrzuca je do ust i popija kawą.

– Kurwa, gdzie jest Mia? – pytam jeszcze raz, tracąc cierpliwość.

Maria krzywi się, mrużąc oczy.

– Przestań wrzeszczeć. Charles wpadł po nią jakąś godzinę temu, żeby zabrać ją do kościoła na farmie.

Panika, z jaką zerwałem się z łóżka, wraca ze zdwojoną siłą.

– Jak mogłaś pozwolić zabrać ją temu świrowi. Odbiło ci?

Rzuca mi zirytowane spojrzenie.

– Już zostawała z nim sama. Nic jej nie będzie.

– Błagała mnie, żebym z nią poszedł. Powiedziała mi, że go nie lubi.

– Daj spokój, Cade. Pleciesz bzdury. Zresztą Charles nie chciał, żebyś z nią szedł. Uważa, że tam nie pasujesz.

– Bo facet jest pieprzonym świrem!

Proszę, Cade. Nie chcę być tam sama. Nie lubię go.

Czuję ścisk w żołądku na wspomnienie strachu w jej głosie. Nagle ogarnia mnie przeczucie, że stało się coś bardzo złego.

Podchodzę do Marii i wyciągam w jej kierunku rękę.

– Dawaj kluczyki do auta.

– Nie. Muszę zaraz jechać do pracy. I nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Charles ma rację. Powinam cię wysłać na obóz dla rekrutów. W ogóle mnie nie szanujesz.

Moja głęboko skrywana mroczna strona zaczyna przebijać się na powierzchnię. Robię jeden ostrzegawczy krok naprzód, przyciskając matkę plecami do blatu.

– Lepiej się teraz ze mną nie kłóć, Maria. Dawaj kluczyki.

Przełyka nerwowo, ale mi ich nie podaje.

– Dawaj! – Uderzam pięścią w blat, aż podskakuje.

Rzuca mi kluczyki.

– Nic jej nie jest, Cade. Sam zobaczysz.

– Lepiej, żeby tak było. Inaczej nie tylko on za to zapłaci.

– Jeśli myślisz, że ktoś cię wpuści na farmę z tą miną mordercy, to się mylisz. Wszyscy są w stosunku do niego bardzo lojalni.

– Dzięki za radę.

Po drodze zachodzę do jej pokoju, przetrząsam szafę, aż znajduję pistolet, który trzymał tam mój ojciec. Ten sam, który przystawiał mi do głowy i, udając, że jest załadowany, pociągał za spust.

– Co ty wyprawiasz?

Nie zwracając na nią uwagi, wybiegam z domu, wsiadam do naszej kupy złomu i odjeżdżam. Z każdym przejechanym kilometrem moje przerażenie wzbiera, ogarnia mnie niewyobrażalna furia.

Na pewno nic jej nie jest. Powiedziałyby mi przecież, gdyby działo się coś złego, nie?

Im dłużej zadaję sobie to pytanie, tym większy jest mój strach.

Po piętnastu minutach docieram na farmę. W oddali dostrzegam sznur samochodów przejeżdżających jeden za drugim przez wielką czarną bramę. Kiedy zauważam, że zaczyna się zamykać, dociskam pedał gazu. Samochód gwałtownie przyspiesza i w ostatniej chwili udaje mi się przez nią przejechać.

Jadę w tumanach kurzu, ledwo widząc drewniane domy. Parę kobiet wyglądających jak z poprzedniej epoki stoi na trawniku przed jednym z budynków i przygląda mi się lękliwie. Gdy po prawej stronie pojawia się kościół, znów mocniej dociskam gaz. Zatrzymuję się z piskiem opon, po czym wysiadam, trzymając w ręce pistolet.

– Nie możesz tu być. Musisz odjechać – słyszę głos młodej kobiety.

Spoglądam za siebie i prawie się przewracam na widok dziewczyny, mniej więcej w moim wieku, z dużym ciężowym brzuchem.

Co to ma, kurwa, być?

Już po chwili dociera do mnie, że to miejsce jest jeszcze bardziej popieprzone, niż myślałem. Mój strach o Mię się wzmacnia, ściska mi żołądek.

– Gdzie jest moja siostra? – Widzę, że laska wie, o kim mówię, ale nic nie odpowiada. Celuję w nią z pistoletu. Zimny metal ciąży mi w dłoni. – Mów, gdzie ona jest, albo strzelę ci, kurwa, w łeb.

Ostatnią rzeczą, której bym chciał, jest pozbawienie kogoś życia, ale gdyby to okazało się konieczne, by chronić moją siostrę, nie zawahałbym się ani chwili.

– Powiedz mu, Helga – mówi ze strachem w głosie dziewczyna, która stoi obok nas.

– Nie możesz zmienić woli Boga – odpowiada wreszcie Helga. – Bóg wskazał Charlesowi twoją siostrę i jest tam, gdzie jej miejsce.

Po tych słowach moja panika osiąga zupełnie nowy poziom. Odbezpieczam broń, a następnie strzelam w ziemię, tuż przy jej stopach.

Obie dziewczyny odskakują z krzykiem.

– Mam w dupie was i waszego Boga. Gdzie jest moja siostra?!

Z trudem panuję nad drżącym palcem na spuście.

– Jest na tyłach kościoła, w jego świętym pokoju – wyjawia młodszą.

Bez chwili zastanowienia wbiegam po schodach do kościoła. Widzę, że przede mną do środka pędzi inna dziewczyna. Gonię za nią korytarzami, aż zatrzymuję się przy ostatnich drzwiach po prawej.

– Ojcie Charles, mamy kłopoty!

Odpycham ją na bok i próbuję wejść do pokoju, ale drzwi są zamknięte na klucz.

– Mia! – krzyczę, waląc pięściami w drzwi. – Jesteś tam?

Przez dudnienie w mojej głowie przebijają się odgłosy stłumionych przekleństw i jakiegoś zamieszania w środku. Następny dźwięk, który słyszę, rozdziera mi serce – cichy szloch.

Mojej siostry.

Cofam się i silnym kopnięciem otwieram drzwi. Wpadam do pokoju, ale widok zatrzymuje mnie w miejscu. Czuję, że zaraz upadnę, żołądek podchodzi mi do gardła. Mrugam kilka razy, nie wierząc w to, co mam przed oczami.

To się nie dzieje naprawdę.

Moja siostra leży przywiązana do łóżka, ubrana w białą sukienkę, która jest podciągnięta do góry, tak że odsłania najbardziej intymne części ciała. Dwaj mężczyźni trzymają zakrwawione ręczniki. Z przerażeniem w oczach patrzą to na mnie, to na pistolet, który trzymam w dłoni. Mój wzrok ląduje na Charlesie S. Winstonie. Facet ma jeszcze ciągle rozpięte spodnie, pośrodku których dostrzegam karmazynową plamę.

– Nie zbliżaj się, synu – ostrzega, podnosząc rękę. – To wola Boga, nie masz na nią wpływu.

Moja mroczna strona, którą starałem się trzymać pod kontrolą, wybucha, a ja witam ją z otwartymi ramionami, pozwalając jej mną zawładnąć.

– Ty popaprany skurwysynie!

Rzucam się na gnoja i powalam go na ziemię.

Przy upadku broń wypada mi z ręki, ale to mnie nie powstrzymuje. Z całej siły walę pięściami w twarz tej gnidy. Napędza mnie wściekłość, przepelnia mnie aż do dna mojego czarnego serca.

Chwytają mnie czyjeś ręce, odciągają, przytrzymują moje ramiona z tyłu. To daje dupkowi szansę na kontratak. Ale nie czuję bólu, tylko furie.

Udaje mi się w końcu wyrwać z rąk, które mnie blokują. Upadam koło spluwy. Sięgam po nią, a gdy widzę, że dupek zbliża się do mojej siostry, nie waham się ani chwili. Huk jest ogłuszający, odbija się echem po pokoju, a kula trafia w sam środek głowy.

Kiedy pada na podłogę, wstaję. Chcę wymierzyć w stronę pozostałych dwóch typów, ale już wybiegają przez drzwi.

– Cade – słyszę ciche łkanie Mii.

Ruszam w jej stronę. Dopiero teraz widzę, jak bardzo z nią źle. Jej drobne ciało leży w kałuży krwi.

– O nie.

Te dwa słowa z trudem wydobywają się ze ściśniętego gardła. Szybko sięgam do kieszeni po telefon i dzwonię na sto dwanaście, drżącym głosem podając adres. Dyspozytorka prosi, żebym pozostał na linii, ale się rozłączam. Teraz najważniejsza jest moja siostra.

Siadam obok niej na łóżku, rozwiązuję jej nadgarstki, a następnie sadzam ją między swoimi nogami i mocno przyciskam do siebie. Z tego, jak ciężko oddycha, wnioskuję, że nie jest dobrze.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam z trudem przez zaściśnięte gardło.

– Przepraszam – mówi przez łzy. – Groził, że cię zabije, jeśli coś powiem.

Bała się o mnie. Milczała, żeby mnie chronić. Ogarnia mnie poczucie winy, przeplata się z innymi bolesnymi emocjami, które wciąż we mnie pulsują.

– Boję się. – Płacze.

– Niepotrzebnie, mała. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Pochylam się i całuję ją w lepkie czoło. Patrzę, jak po jej bladych policzkach spływają łzy, mieszając się z moimi. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że też lecą mi łzy. Nie znałem dotąd tego uczucia. Ostatni raz płakałem, kiedy żył jeszcze ojciec.

Tulę siostrę z całych sił, bo z całych sił chcę, żeby wszystko było dobrze, ale tak nie jest.

Tamtego dnia moja siostra zmarła na moich rękach, zanim zdążyła przyjechać karetka. Z jej ostatnim oddechem moje serce zamieniło się w kamień. Od tamtej chwili przestałem żyć, a zacząłem tylko egzystować.